BISKUP WILLIAMSON WIERNY AŻ DO KOŃCA

Bp. Michał Stobnicki

Mszę świętą, tak jak zapowiadałem, składam jako kolejną mszę świętą gregoriańską za duszę świętej pamięci biskupa Ryszarda Williamsona. Też z tej okazji w dniu dzisiejszym wyjątkowo nie z ambony, do czego już się przyzwyczailiście, ale od ołtarza, bo właśnie w tym miejscu, przy tym ołtarzu, biskup Williamson w Boże Ciało ubiegłego roku wypowiedział słowa, które okazały się być prorocze. Mówił wówczas: „Drodzy przyjaciele, to wielka przyjemność być ponownie w Polsce i, mówiąc szczerze, nie wiem, czy nie ostatni raz. Starzeję się i muszę umrzeć. Dlatego to wielka przyjemność móc znowu odwiedzić wasz wielki katolicki naród, który jest o wiele wierniejszy niż choćby moja ojczyzna". Opatrzność Boża tak zdecydowała: biskup Williamson odszedł z tego świata w dniu świętego Franciszka Salezego, biskupa i doktora Kościoła. Stało się to tuż przed północą.

Już następnego dnia skontaktował się ze mną dobrze zaprzyjaźniony, zarówno ze mną, jak i z biskupem Williamsonem, wierny z Czech i opowiedział mi historię, która dała mu wiele do myślenia. Bo to biskup Williamson ostatni raz w Czechach był w roku Pańskim 2023; w zeszłym roku wizytacje w Czechach przejąłem ja. Kiedy był u tego wiernego, Jana, który też w tej świątyni w Boże Ciało był w ubiegłym roku wraz z żoną i synem, kiedy był u niego w 2023 roku w domu i rozmawiali o czeskiej architekturze sakralnej, Jan powiedział, że wydali kalendarz, który ubogacili zdjęciami przedstawiającymi czeskie kościoły. Biskup poprosił, aby ten kalendarz mu pokazał. Kiedy Jan ściągał kalendarz ze ściany, zahaczył o obraz, który spadł na głowę biskupowi Williamsonowi. Jan był przerażony: jak to, biskupowi coś na głowę zrzucić! Biskup ten obraz wziął w ręce i dwie, trzy minuty wpatrywał się w postać na tym obrazie przedstawioną. I tym świętym, który na tym czeskim obrazie się znalazł, był właśnie święty Franciszek Salezy.

NIE BAĆ SIĘ KONTROWERSJI

Drodzy wierni, słyszymy dziś z ust starca Symeona słowa: „Teraz pozwól, Panie, odejść słudze Twemu w pokoju". Kiedy wieść o śmierci pewnego angielskiego biskupa obiegła media, pojawiły się nagłówki: „Zmarł kontrowersyjny biskup". Oczywiście to słowo „kontrowersyjny" używane było w jak najbardziej negatywnym sensie. Kontrowersyjny, a więc ten, który wkłada kij w szprychy budowniczych nowego światowego porządku. Ten, który nie pasuje. Ten, o którym cały świat milczał, wolałby, pragnął, aby zabił [?]. Ale my, katolicy, drodzy, my, katolicy, doskonale wiemy, że jednocześnie była to wielka laurka dla biskupa Williamsona. Bo przecież sam Pan Jezus budził kontrowersje wśród przewrotnych Żydów. Wszyscy apostołowie budzili kontrowersje. Wszyscy święci Kościoła katolickiego budzili kontrowersje. Dlatego, moi drodzy, że wyznawca Jezusa Chrystusa nie może mieć przyjaciół wśród synów tego świata. Jeżeli katolik nie budzi kontrowersji, to znaczy, że coś z jego katolicyzmem jest nie tak.

Jeżeli widzimy dziś, moi drodzy, argentyńskiego jezuitę obściskującego się z rabinami, z imamami, z pastorami, wychwalanego pod niebiosa przez media, to jest to nic innego jak dowód tego, że jest on duchowym synem Judasza, zdrajcy naszego Pana Jezusa Chrystusa. „Jeżeli mnie prześladowali, to i was prześladować będą" — mówi Chrystus Pan. Katolik, który boi się kontrowersji, boi się sprzeciwu, boi się ataku ze strony synów tego świata, jest już w rękach diabła. I najwyższa pora, moi drodzy, żeby wśród katolików, kapłanów, biskupów pojawił się wreszcie papież, który zacznie budzić kontrowersje, którego świat zacznie nienawidzić.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa katolicy, męczennicy, byli często rozrywani przez kły dzikich zwierząt. Dziś wierni katolicy, moi drodzy, są rozrywani przez kły kłamliwych, nikczemnych dziennikarzy, przez plotki, pomówienia. I tak było też w przypadku biskupa Williamsona, który całe swoje życie poświęcił służbie Kościołowi, który jeszcze w czwartek, w poprzedni czwartek, a więc dwa dni przed swoją hospitalizacją, kiedy wymienialiśmy maile, w

ostatnim mailu od niego stwierdził: „Uczyniłem wszystko, co powinienem uczynić dla Kościoła".

NIENAWIŚĆ, KŁAMSTWA I ŚMIERĆ

Wielu z was miało okazję poznać świętej pamięci biskupa Williamsona, który łączył w przedziwny sposób odwagę, męstwo, wierność wobec Chrystusa — który głosił słowo w czas i nie w czas, co bardzo wielu się nie podobało — ale łączył tę swoją wierność, to męstwo z miłością bliźniego, ze współczuciem dla błądzącego człowieka. Tak jak czynić to powinien każdy katolicki pastor. Ta jego wierność Chrystusowi była źródłem i przyczyną nienawiści, prawdziwej, demonicznej nienawiści ze strony synów tego świata, którzy, gdy trafił do szpitala, rzucili się na niego niczym dzikie zwierzęta, by go rozszarpać fałszywymi informacjami o jego śmierci. Obrzydliwa żydowska propaganda. Uśmiercenie żywego człowieka, w której, moi drodzy, uczestniczyła cała masa niby tradycyjnych katolików, niby tradycyjnych kapłanów, nikczemnicy poprzebierani w sutany, rozsyłający wiadomości: „Biskup Williamson umarł", wylewający łzy sztuczne, udawane i powołujący się na źródło w postaci Wikipedii, bo na Wikipedii napisali, że nie żyje.

I czy nie jest to, moi drodzy, doskonała ilustracja tego, o czym biskup Williamson całe swoje życie mówił, przed czym przestrzegał? „Nie wierzcie kłamliwym mediom, które są dziełem i instrumentem diabła, które są na służbie apostołów Wielkiego Resetu, na służbie Żydów i masonów". Całe życie przestrzegał przed tym. I potem taki jeden ksiądz sedewakantysta [?] — tu pozdrowienia dla tych sedewakantystów [?] — pisze mu: „Niech ksiądz nie rozpowszechnia żydowskich kłamstw". A on do mnie SMS-a pisze: „To nie kłamstwa, tylko plotki". To co to jest? Nikczemnik. Drodzy wierni, to jest lekcja dla nas wszystkich. Widzicie, jak świat jest zmanipulowany. Wystarczy coś napisać w internecie i wszyscy to wierzą. Głupcy, idioci!

Drodzy wierni, istnieje powiedzenie: „Jak żyjesz, tak umrzesz". Jakie twoje życie, taka twoja śmierć. I tak było w przypadku świętej pamięci biskupa Williamsona: otoczony przez kapłanów, wiernych, odmawiających modlitwę różańcową, nim trafił do szpitala, przyjął sakramenty święte, przygotował się na śmierć. I tam od soboty aż do środy, do godziny 23:23, trwało czuwanie. Już cały świat ogłaszał śmierć, a katolicy czuwali przy łożu chorego, umierającego pasterza nieprzerwanie przez te kilkadziesiąt godzin; nie opuszczali szpitala. Trwali w modlitwie, tej modlitwie, o której odmawianie biskup Williamson nieustannie prosił, do której odmawiania nas nieustannie zachęcał, wzywał. Wielki dar od Matki Bożej: móc umierać opatrzonym sakramentami świętymi, otoczonym nieustanną modlitwą różańcową. I jedno było pewne, moi drodzy, że biskup Williamson z całą pewnością nie mógł umrzeć tego dnia, kiedy zaplanowali to Żydzi. Skoro ogłosili całemu światu: 25 stycznia, godzina 12:00, nawet godzinę podawali, to jedno było, moi drodzy, pewne: człowiek, który całe życie miał odwagę mówić prawdę, który nie ugiął się przed nimi, z całą pewnością nie mógł umrzeć wtedy, kiedy oni to wyznaczyli, kiedy sobie to postanowili.

Ta modlitwa, moi drodzy, to wielkie świadectwo wiary, które poruszyło lekarzy, pielęgniarki pracujące w szpitalu. Nigdy czegoś takiego nie widzieli. Przychodzili i pytali się: „Co wy robicie? Co to za paciorki, które trzymacie w rękach?". Nie byli w stanie uwierzyć, że tak może wyglądać śmierć. Śmierć, której sługami stali się współcześni lekarze. Śmierć, którą niosą, śmierć, do której przyczynili się w czasie psychoplandemii, którą nazwał od razu po imieniu biskup Williamson. Nazwał nikczemników nikczemnikami, zbójców zbójcami, czego niestety nie mieli odwagi uczynić tak liczni niby tradycyjni kapłani.

I wydawało się, moi drodzy, w święto świętego Franciszka Salezego, 28 stycznia, że biskup przetrwał ten dzień. Była już godzina około 23, kiedy część duchowieństwa i wiernych oddaliła się na krótki odpoczynek. Biskup spokojnie oddychał. Pozostał jego przyjaciel, ksiądz Brühwiler [?] ze Szwajcarii. I nagle po godzinie 23:15 biskup zaczął głęboko oddychać. Ksiądz Brühwiler zorientował się, że nadchodzi śmierć. Czuwający rozesłali SMS-a, aby wszyscy wracali do szpitala. Ale jak to biskup Williamson? Nie poczekał. O godzinie 23:23 wyzionął ducha. Obok stał ksiądz Brühwiler, który odmawiał modlitwy z konającym, powtarzał święte imiona: Jezus, Maria, Józef. „Teraz pozwól, o Panie, odejść słudze Twemu w pokoju" — mógłby biskup Williamson zacytować słowa starca Symeona. Człowiek, który odchodzi w pokoju, bo to wszystko, co dla Kościoła miał uczynić, uczynił. Człowiek, który odchodzi w

pokoju, z czystym sumieniem, bo wypełnił obowiązki swojego stanu. Przekazał, tak jak uczynił to arcybiskup Marcel Lefebvre, przekazał dalej to, co otrzymał. Przekazał skarb katolickiej wiary, przekazał mszę świętą wszech czasów, przekazał sakrament kapłaństwa, sukcesji apostolskiej.

FIDELIS INVENTUS

Drodzy wierni, mottem biskupim biskupa Williamsona były słowa *Fidelis inventus*: „Znaleziony został wierny". Słowa, które nawiązują do Listu świętego Pawła Apostoła do Koryntian: „Niech każdy z nas uważa nas za sługi Chrystusa i szafarzy tajemnic Bożych. A od szafarzy zaś żąda się, aby każdy okazał się wierny". Szafarz nie jest właścicielem dóbr, tylko nimi zarządza i musi je przekazać tak, jak je otrzymał, tym, którzy przychodzą po nim. Dokładnie to uczynił drogi przyjaciel, ojciec i brat w kapłaństwie i biskupstwie. Niestrudzony towarzysz walki o wiarę. Pomnę na słowa świętego Pawła Apostoła: „Bo ja już mam być ofiarowany i czas rozwiązania mego nadchodzi. Dobry bój bojowałem, biegu dokonałem, wiarę zachowałem. Na ostatek odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, sędzia sprawiedliwy, w on dzień. A nie tylko mnie, ale i tym, którzy miłują przyjście Jego".

Ale czy są, moi drodzy, jeszcze na tej ziemi ci, którzy miłują przyjście Pana? Którzy na wzór świętego Symeona wyczekują spotkania z Bogiem prawdziwym? Czy są jeszcze na tej ziemi ci, którzy żyją pragnieniem spotkania Chrystusa? Ta nienawiść, moi drodzy, która żywiona była wobec biskupa Williamsona, z całą pewnością będzie jeszcze trwać. Bo nienawiść narodu bogobójczego sięga i po grób. I tak dochodzą do mnie wieści o kolejnych nikczemnościach. O kolejnych nikczemnościach, kiedy to chociażby w Bractwie Kapłańskim Świętego Piusa X przełożeni rozsyłają do kapłanów wytyczne i zakazują im odprawiania mszy w intencji jednego z czterech biskupów konsekrowanych przez arcybiskupa Marcela Lefebvre'a w 1988 roku. Doskonale wiecie, o którym biskupie mówię. Spójrzcie, moi drodzy, jak to pogodzić z wiarą katolicką, gdy zakazuje się modlitwy za zmarłego. Jest to, moi drodzy, zwykła obrzydliwość. Obrzydliwość, która zostanie przez Pana Boga ukarana. Obrzydliwość, której dopuszczają się kapłani i wierni Tradycji. Kolejny mord na dobrym imieniu biskupa Williamsona, wynikający tylko i wyłącznie z tego, że nazywał on rzeczy po imieniu, że nie godził się na zdradę, na zaprzepaszczenie dziedzictwa arcybiskupa Lefebvre'a, na podpisanie jakiegokolwiek porozumienia z modernistycznym, soborowym Rzymem. Ta nienawiść, moi drodzy, jak widzimy, sięga poza grób.

Ta nienawiść, moi drodzy, jest jednak, tak jak powiedziałem na samym początku, laurką, najlepszym dowodem tego, że biskup Williamson wypełnił swoją biskupią dewizę: został znaleziony wierny. Aż do końca. Dlatego pragniemy dziś polecać Bożemu miłosierdziu jego duszę. Pragniemy upraszać o wieczną nagrodę dla niego. I choć smucimy się, smucimy się, myśląc o tym, że nie stanie on już w tej świątyni, że nie usłyszymy już jego pouczeń, napomnień, to przecież naszą żałobę łagodzi to wszystko, co podaje nam do wierzenia Kościół święty, to wszystko, czego Kościół święty naucza o śmierci człowieka sprawiedliwego. *In memoria aeterna erit iustus* — napisał arcybiskup Viganò — w pamięci wiecznej pozostanie sprawiedliwy. Sprawiedliwy, moi drodzy, bo pragnął oddać każdemu to, co mu się należy, a więc w pierwszej kolejności cześć i chwałę Trójjedynemu Bogu, który przeprowadził go z herezji, z schizmy anglikańskiej do światła katolickiej wiary, którą umiłował ponad życie.

Wznieśmy, moi drodzy, modlitwę Kościoła. Powstańcie.

Zdrowaś, Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami, i błogosławiony owoc żywota Twojego, Jezus. Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

Zdrowaś, Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami, i błogosławiony owoc żywota Twojego, Jezus. Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

Zdrowaś, Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami, i błogosławiony owoc żywota Twojego, Jezus. Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci. Wieczny odpoczynek

racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci. Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci. Niech odpoczywa w pokoju wiecznym. Amen.

Módlmy się. Łaskawe miłosierdzie Twoje, którego wzywamy, o Panie, niech wesprze duszę sługi Twego, biskupa Ryszarda, by za łaską Twoją otrzymał na wieki społeczność z tym, w którym nadzieję pokładał i w którego wierzył, przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.